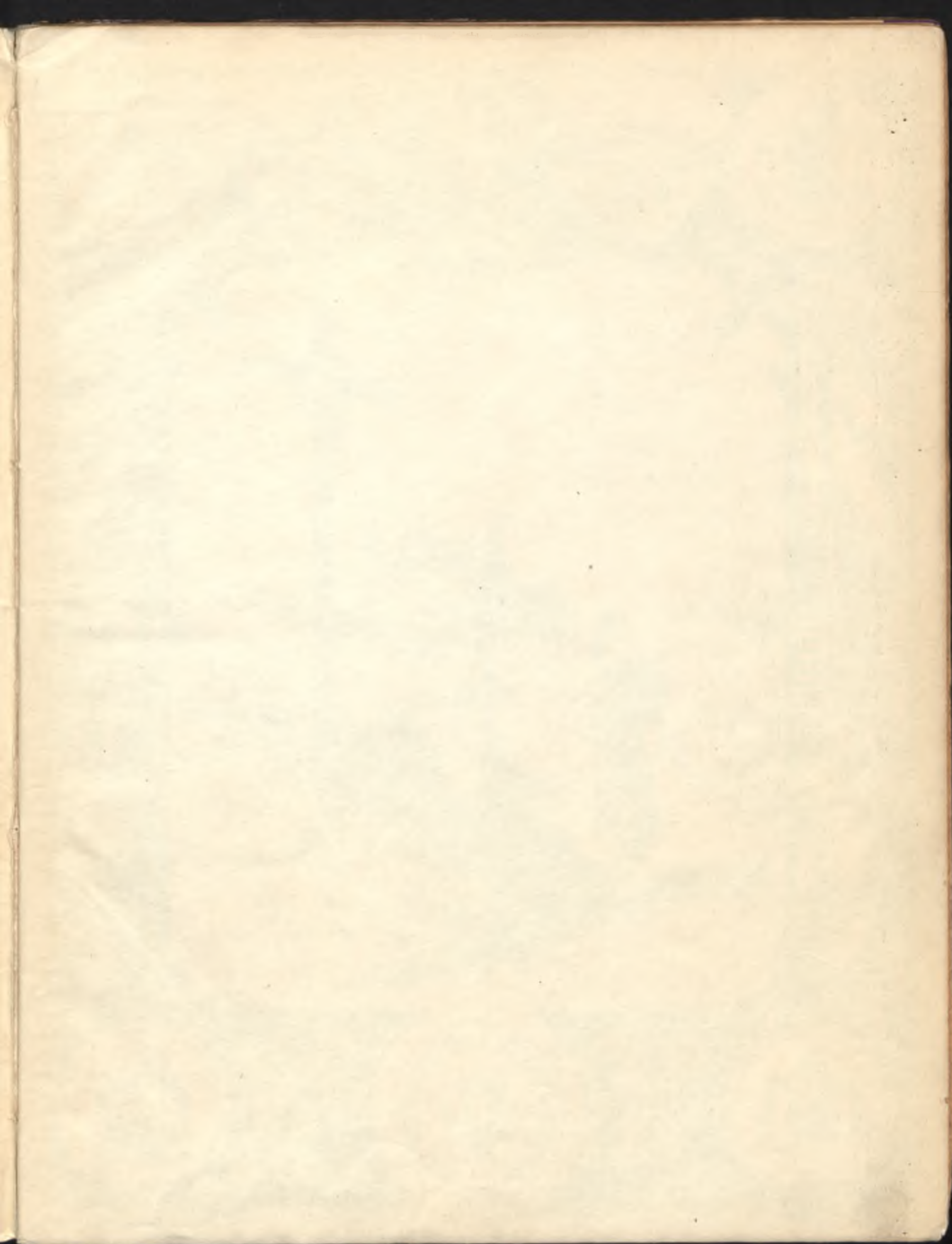
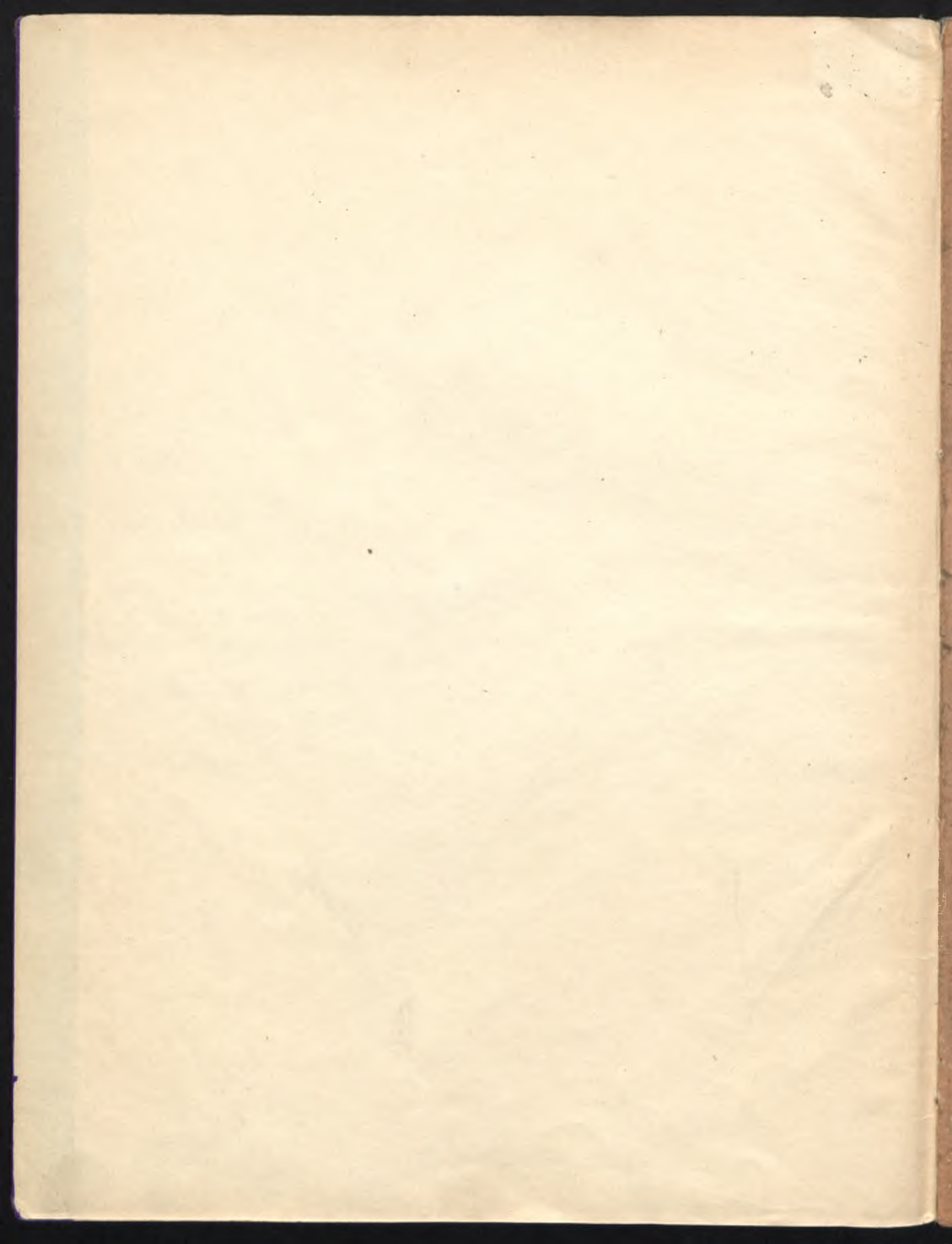


Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

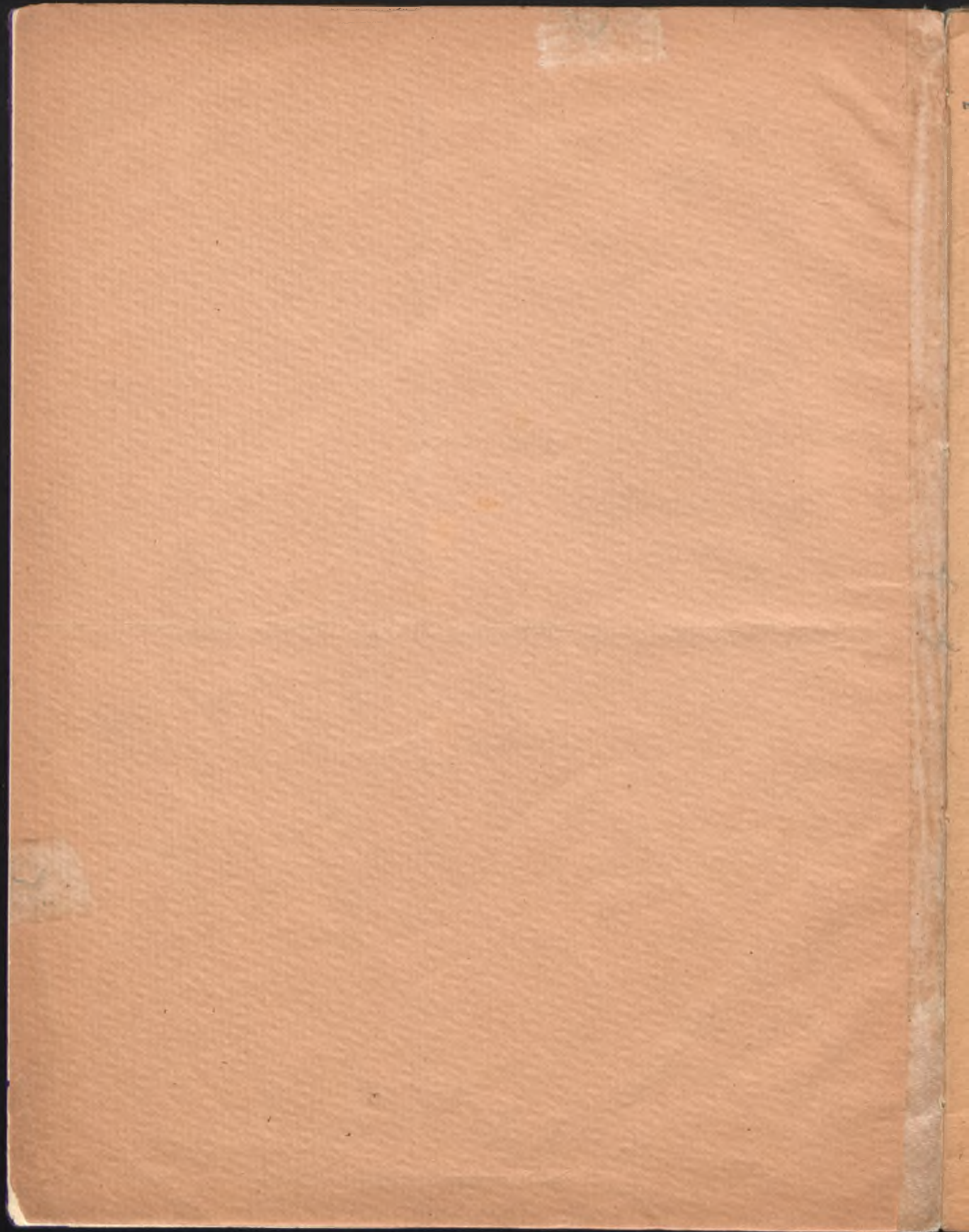
31955





31955.





31956

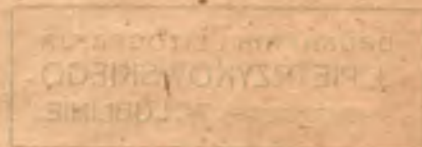
JEDNODNIÓWKA

15 LIPCA 1919 r.

WYDAWNICTWO POLSKIEGO TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW SZTUKI w LUBARTOWIE
POD REDAKCJĄ SEKCJI LITERACKIEJ.



Cena 6 koron.

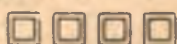




DRUKARNIA I LITOGRAFJA
J. PIETRZYKOWSKIEGO
W LUBLINIE.



PRZEDMOWA.



Przystępując do wydania niniejszej „Jednodniówki” Sekcja Literacka przy Polskiem Towarzystwie Miłośników Sztuki nie miała na celu zysku z tego wydawnictwa lub chęci „zareklamowania się” lecz powodowało nią jedynie dążenie kulturalno-oświatowe.

Zajrzyjmy w pierwszy lepszy zakątek naszej głuchej prowincji, a z przerażeniem spostrzeżemy, że tu i owdzie wyziera piętno i następstwa długiej niewoli i ła śpiączka, z której wszelkimi siłami należałoby wyzwolić obywatela wolnej Polski.

Nie posiadamy wprawdzie takich sił lokalnych byśmy mogli stworzyć ośrodek życia kulturalno-oświatowego w naszej dzielnicy, lecz mamy szczerę i niezłomną chęć, by powołać właśnie te siły, by dać impuls do żywszego zainteresowania się oświatowo-kulturalną pracą.

Mamy nadzieję, że skromny zaczątek tej pracy spotka się z przychylnem przyjęciem i że zabiegi Sekcji naszej w tym kierunku znajdą oddźwięk w sercach tych, którzy mają na celu dobro i oświatę narodu polskiego.

Wł. Ś.



GRUNWALD!

Strasza pod Grunwaldem z Krzyżakami bitwa! Dzieło zapoczątkowane i poprowadzone przez Króla Władysława Jagiełłę,—dokonane przez Polskie Rycerstwo sławne,—okupione Rycerstwa tego krwią,—zroszone łzami nieszczęśliwych matek, wdów i sierot!...

Ale sławne, wiekopomne, we wspomnieniach nie zatarte nigdy!

Już z górą lat minęło pół tysiąca, gdy stał się Grunwald, a pamięć o Grunwaldzie żyje.... W historii złotymi zgłoskami są rzeczy o Grunwaldzie i naród polski dba, aby o rzeczach tych nie zapomnieć i—pamięta,—wspomina już przez lat z górą pół tysiąca.

Za naszych czasów wyraz prawdziwie szczerzy swym uczuciom dała Polska w roku 1910-ym. Na obchód Grunwaldzki—obchód 500-letni kto mógł zjechał z całej Polski do Krakowa. Mówiono wtedy i śpiewano o Grunwaldzie, tym, który był—podziwiano i dziękowano za ten, który przez pamięć dla tamtego ofiarował Polsce Wielki obywatel Kraju, Pierwszy obywatel Polski, Ignacy Paderewski. A potomkowie krzyżacy pienili się i nienawiścią ku nam ziali, bo obchód Grunwaldu jeszcze jednym wyraznym był dowodem, że Polska żyje i, aby żyła, piękne stawia pomniki.

Na szczycie pomnika Król Jagiełło Zwycięzca, a u Zwycięzcy stóp krzyżactwa wódz powalony, zakonu wielki mistrz—Ulryk Jungingen....

Ten sam Jungingen, w którym tak wielkie ówczesne krzyżactwo pokładało nadzieje. Ten sam Wielki Mistrz Zakonu, który ślepo w zwycięstwo swego oręża wierzył, a tak mu ufał, że przed rozpoczęciem się bitwy drażnił Króla i dwa gołe miecze do lepszej obrony mu stał.

Inaczej jednak postanowił Bóg—zwycięstwo Jagiełły dał, pokarał zaś dumnego Jungingena, a wraz z nim Krzyżactwo całe.

Spotkał ich pogrom, pogrom straszny, któremu równego nigdy dotąd nie zapisywały ich dzieje.

Polska, na wiele lat przed Grunwaldem, dzięki Konradowi, mazowieckiemu książęciu, bliżej poznała Krzyżaków, ale stosunków przyjaznych nie utrzymywała z nimi, jako, że na samym wstępie okazali się oni fałszerzami rozmaitych dokumentów, na mocy których do tych i owych ziem rościli sobie prawo (r. 1225).

Po wielu na Polskę napadach, a zwłaszcza po najeździe na Kujawy w r. 1330 i najstraszniejszym. rzecz można, zbójckim napadzie w r. 1331 na Wielkopolskę, kiedy to „gorzej od Mongołów pustoszyli miasta i wsi, wycinając bezlitośnie ludność“, gdzie „nie oszczędzali starców, ni kobiet i dzieci, a nawet kościoły i klasztory katolickie sami, katolickimi zakonnikami będąc, łupili i grabili“, ruszył na nich Król sędziwy Władysław Łokietek i pod Płowcami sromotną zadał im klęskę. Rycerstwa Krzyżackiego padło wtedy aż cztery tysiące.

Nie położyły jednak „Płowce“ tamy zbrodniczym zamiarom i czynom zajadłych Krzyżaków, a zwłaszcza ich zaborczości.

Wobec nowych układów zawartych z Kazimierzem Wielkim, który podczas pamiętnego pokoju Kaliskiego w r. 1343 dobrowolnie na rzecz Krzyżaków wyrzekł się Pomorza, zwrócili oni w imię swej zachłannej idei wszystkie swe siły przeciwko pozostającej w niezgodzie z Polską Litwie.

Wielki Gedymin a następnie synowie Gedyminowi Jasinuta, Olgierd i Kiejstut przez lat czterdzieści zmagali się z Krzyżakami, przez lat cztery dziesiątki ochraniaли Litwę przed Krzyżackimi „rejzami“, „po których pozostawały na niej niby czarne smugi świeżej pożogi i zniszczenia“.

Aż miara nieszczęść i zła, których twórcami byli przewrotni Krzyżacy poczęła się wypełniać i.... Stało się, że pomimo zatargów i kłótni, pomimo wojny zbliżyła się do Polski Litwa. I powsta myśl wielka, mianowicie, aby przez małżeństwo z młodszą Królową Polską Jadwigą złączyć Litwę z Polską, a w ten sposób zmusić Jagiełłę do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Zastosowała się do woli narodu Królowa Jadwiga, jakkolwiek serce Jej młode skłaniało się gdzieindziej, spodobał się plan Jagiełły „i spełniło się wielkie historyczne dzieło: 15 lutego 1386 r. przyjął Jagiełło w Krakowie uroczyste Chrzest święty, na którym otrzymał imię Władysława“ a tym sposobem stosunki pomiędzy Polską i Litwą, nieprzyjazne dotąd zatęchły. Nie na rękę było to Krzyżakom i wszelkich używali sposobów, aby sprzymierzonych—Polskę i Litwę powaśnić. Udało im się dwa razy przeciw Jagiełły zbuntować Witolda nie na długo wszakże, gdyż ten z Krzyżakami ostatecznie zerwał i po nowym akcie Unii w r. 1401 na zjeździe w Wilnie „sam tym razem szczerze i ochotczo wyciągnął rękę do zgody z Jagiełłą“.

Zwrócili się tedy Krzyżacy do Żmudzi. Bowiem ta uzyskana przez nich w zawartej z Witoldem w r. 1398 ugodzie salinińskiej pozostawała w ich ręku.

Buntowali się Żmudzini przeciw temu i stąd Krzyżacy ciężkie niejednokrotnie walki staczać musieli ze Żmudzią. A los Żmudzi był straszny.

Współczuli mu serdecznie tak Jagiełło, jako też i Witold, obaj rodowici litwini, a gdy jeszcze wzmożła się w Polsce przeciwko Krzyżactwu nienawiść z powodu sporu o starodawny zamek polski Drezdenko, gdy wreszcie zauważył Jagiełło, że zagrabiennie pod Rognetą 20-tu statków polskich, wiozących zboże dla głodnej Litwy, uczynili Krzyżacy, aby go obrazić, przebrała się do reszty miara zbrodniczych występków Zakonu. Kości były rzucone. Powstała Żmudź. Witold i Jagiełło otwarcie stanęli po jej stronie i w roku 1409 dnia 6 sierpnia Krzyżacy wypowiedzieli Polsce wojnę.

Wojnę rozpoczęli Krzyżacy napadem na ziemię Dobrzyńską. Że Polska nie była dostatecznie przy-

gotowaną, powodzenie zrazu zaczęło sprzyjać wrogom. W krótkim czasie zajęli oni Rypin, Lipno i Dobrzyń, gdzie ludność wymordowali, a po upływie trzech tygodni zagarnęli całą Ziemię Dobrzyńską.

Doszło do tego, że Jagiełło starał się o zawieszenie broni, ale Wielki Mistrz Zakonu „porywczy” Ulryk Jungingen słyszeć nawet o tem nie chciał. Ta to okoliczność bodźca dodała Jagielle—zwołać on kazał pospolite ruszenie. Dzięki temu odzyskano Bydgoszcz i wdzierać się poczęto w dziedziny Zakonu. Obawiając się katastrofy Wielki Mistrz zmiękł i przy współdziałaniu Zygmunta Króla Węgierskiego i Króla Czechów Wacława rzecz doprowadził do rozejmu. Dziewięć miesięcy rozejm ten trwał, dziewięć miesięcy dwaj wodzowie Król Jagiełło i Wielki Mistrz Zakonu sposobili się do walnej ze sobą rozprawy.

I doszło do tej rozprawy d. 15 Lipca 1410 roku! Spojrzały sobie oko w oko dwie potęgi: Krzyżacka mniej liczna, ale do bojów dobrze zaprawiona i Jagiełłowa, choć liczniejsza, ale pod względem uzbrojenia słabsza od pierwszej. Pomimo to dobrej myśli był Król Jagiełło—gdy po wysłuchanej w namiocie kaplicznym Mszy Św. wyszedł, aby spojrzeć na wroga, o którym ciągle donoszono mu, że się zbliża; wierzył że sprawie polskiej pobłogosławi Bóg i spokojnie spoglądał na wojska Jungingena przybliżające się ku równi Grunwaldu.

Chorągwie Ulryka przedstawiały się imponująco—błyszczały w promieniach lipcowego słońca. „Każdy rycerz był zakuty w stal, a nawet niekiedy w srebro i złoto”. Nie mniej pięknie wyglądały wojska Jagiełłowe, zwłaszcza chorągiew nadworna królewska wiedzona przez Zyndrama z Maszkowic. Tego znani otaczali rycerze, więc Zawisza Czarny, więc Domarat z Kobylan, więc Paweł Złodziej z Biskupic i wielu innych w boju nieustraszonych mężów....

Z Bogiem rozpoczynał dzieło swe Król Władysław, z modlitwą do Pana nad Pany szli polscy rycerze w bój.

W przestrzeń buchnęła pieśń prastara polska—Bogarodzico.

Starli się starzy wrogowie. Walka zawrzała straszna. Ale polacy trzymali się dzielnie i choć zalałymi się litewskie hufce coraz więcej trupów krzyżackich waliło się na Grunwaldu pole.

Uniesieni powodzeniem w szal istny wpadli polscy rycerze. Uderzeniami swemi nieśli śmierć tem większą, gdy zoczyli pierzchających Litwinów. Na chwilę krótką pochyliła się chorągiew nadworna Królewska, ale wnet wzniosł się Orzeł Biały i znów „nad lasem mieczów i kopji powiewał”.

Rwał się do boju i Jagiełło i „wspinając ostrogami konia, chciał się rzucić na najgorętsze szyki nieprzyjaciół”, ale „jeden z drużyny, Żoława, czech, chwycił sam konia Królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić”. W tym momencie rycerz niemiecki „Dypold Rikeritz von Dieber oderwał się od swoich” i ruszył z impetem ku Jagielle, aby weń ugodzić, „ale spostrzegł grożące Panu niebezpieczeń-

stwo młody rycerz Zbigniew Oleśnicki i zwałił z konia Dypolda”. Widocznem było, że zwycięstwo chyli się na stronę Polaków—skupiając wszystkie swe siły runęli oni całą swą mocą na Krzyżaków. Łamały się ich szeregi, niby kłosa podcinane kosą.

Oniemieli, gdy rażony oszczepem padł sam Wielki Mistrz Zakonu Ulryk a z nim wielu komturów krzyżackich zakutych w złoto, srebro i stal.

Zwyciężył Jagiełło! Zwyciężyli Polscy Rycerze! W ręce zwycięzców dostała się moc bogactwa Krzyżackiego a i wina moc wielka, które wszakże kazał Jagiełło z beczek wypuszczać, a to aby nie było między wojskiem zbytnej pijatyki.

Gdy wieść o zwycięstwie dotarła do stolicy „całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga, a przez całą noc błyszczały światła, okazując powszechną radość i pociechę”.

„Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdym mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszone z uniesieniem i obchodzone ten świetny tryumf, a w nim własną i powszechną kraju pomyślność”.

Po zwycięstwie onem danem przez Boga za sprawą świetnego Rycerstwa Polskiego Jagielle, upatrywać należy Palec Boży—karę straszną, jaka dosięgła Krzyżactwo wstrętne.

Ale nie było to jeszcze pokaranie zupełne—Jagiełło nie do cna zgłębił zastępy Krzyżackie...

Na długie lata pozostało po nich nasienie wytrzymałe, a że wytrzymałe więc mocne—niemcy. Tym szatan śnać pomógł skoro wzrosł w potęgę, co znów srodze odczuła na sobie pod koniec ośmnastego stulecia biedna Ojczyzna nasza. Bo im to głównie zawdzięczając Polska z niepodległej przeistoczyła się w niewolnicę.

Te wszystkie udręki i gorycze—to rozbicie narodu naszego na trzy części, te męki najwyższe, jakie nam zadawano—to są plody niemieckiej względem nas polityki. Bo przecież to na rozkaz ich, Niemców, nieodrodnym synów podłych krzyżaków znęcano się przez lat tyle nad Ks. Poznańskim, bo przecież to za ich podszeptem carowie moskiewscy z całą sforą szpiclów i żandarmów gnębili najlepszych synów naszej Ojczyzny kazamatami i tajgami Sybiru; według ich metody prawosławni popi chrzcząc bojaźliwych unitów torturować kazali opornych, ich, najgorszych wrogów naszych słuchał zdegenerowany rząd austriacki i niemczył w sposób przebiegły braci naszych w Galicji.

Aż przyszedł kres! Palec Boży tym razem straszny, bo nieubłagany dotknął plemię teutońskie.

Sprawiedliwości Bożej wydzwoniła godzina i my słysząc ją, odczuwając dzwonu tego piękno i powagę mamy prawo cieszyć się z ich upokorzenia—z ich upadku, ale strzeż nas Bóg od nieostrożności. Hydra niemiecka jakkolwiek osłabła—żyje i ma nadal żyć, więc baczmyż, abyśmy każdej chwili byli gotowi do dania jej należytej odprawy.

Sewer Lange.



O POLSCE...

Krzyżacka pycha w proch runęła
Wypiwszy do dna gorzyc z kruż,
A ta, „co jeszcze nie zginęła!”
Na gruzach ich powstała już.

Do góry wzniosła sztandar żywy,
Z tysiąca piersi buchnął śpiew:
Ha! Bóg jest zawsze sprawiedliwy,
Nie poszła w niwecz polska krew!

Jagello zgłębił Teutony,
Potęgę Polski podjął wzwyż.
Dziś też nam wolność dzwonią dzwony,
Zsunął się z ramion ciężki krzyż.

Lecz czemu w naszej wolnej ziemi,
Smutek jak czarny osiadł kruk?
Czemu tak gorzko między swemi,
Jakby zapomniał o nas Bóg?

Polskol czyliż dla wszystkich dzieci,
Za mało miejsca wśród twych pól?
Czemuż niezgoda łzami świeci,
A w piersiach utkwil ostry ból?

Oh! smutno w naszym wolnym kraju,
Złość boli... głód dokucza w krąg...
I tyle istnień na rozstaju,
Tyle zawodów, łez i mąk!

Wolność, to szczęście, co na ziemię
Ojczystą zestał Dobry Bóg!
Czemuż nas, tłoczy grzechów brzemię,
A brat dla brata jest jak wróg?

Czyliż potrzebne nam kajdany,
By z cierni rosł zgody kwiat?
O! Jezu nasz ukrzyżowany!
W miłość zmień bratnich dążeń jad!

Niech złote słonko nam zaświeci,
Rozjaśni półmrok serc i dusz...
Niech zgoda złączy polskie dzieci,
Niweczając chmury głuchych burz!

Bo wtedy tylko szczyt potęgi
Ojczyźnie da wolności dar,
Gdy od jedwabiu do siermięgi,
Miłość roznieci w sercach żar!

Wanda Słiwina.

MARJA REUTT.

ORLETA.

B a ś ń.

Na wysokiej stromej skale, której szczyt krył się w chmurach, usłała gniazdo orlica. Królewskie ptaki, nie lubią nizin, szybują pod obłokami, i pod obłokami gniazda budują, by obcy, zły wzrok do piskląt zajrzeć nie mógł.

W orle gnieździe troje było piskląt. Strzegła ich pilnie matka, dniem i nocą czuwała by ukochanym nie brakło na niczem. By rość mogły szczęśliwie, z każdym dniem wzmagając się w siły i piękność.

Już z gniazd wylecieć miały na zawsze, już bystre ich oczy zmierzały odległość, która ich dzieliła od ziemi, a czujny słuch nauczył się odróżniać szum morza huczącego u dołu, od świstu strzały strzelca i rozhworów odwiecznej puszczy.

Cieszyła się synami matka, bo silni byli w dziobach i szponach, zwinni w ruchach i moc mieli w sobie, tę moc, którą daje młodość.

— Orle! wy moje, syny najmilsze — szeptała w noc gwiazdziste macierz orlica — niedługo a z wichrem pomkniecie w zawody. Hen w górę... w obłoki poniosą was skrzydła srebrzyste...

I okiem troskliwym, okiem matczynym, ogłądała skrzydła i pióra synów.

W tem grom padł na gniazdo szczęśliwe. W żelazne sidła wpadła orlica srebnopióra. Wpadła i wieści o sobie do gniazda posłać nie mogła.. Wróg straszny w żelazną zamknął ją klatkę... W gnieździe czekano... noc jedną, drugą i trzecią. Aż, dnia trzeciego, złocista wałka co po nad wodą mknęła rankiem, o matce orlicy w żelaznej klatce zamkniętej, piosenkę zadzwoniła.

Echem tej pieśni zagrały lasy, zaszumiały fale morskie, co stopy strömej skały myły.

I usłyszeli pieśń tę syny orły, usłyszeli kędy jest matka. Zawrzało w gnieździe.

— Co począć? jak matkę ratować?

Krótką była narada. W siły się wzmódz, skrzydła w lot wprawić i lecieć kędy ona w niewoli jest...

— A tam zobaczymy, co czynić należy..

— Choćbyśmy zginąć mieli, dzioby połamać, szpony zniszczyć, srebrne pióra krwią zalać, macierz wolną będzie.

I próbowali lotu. Zataczali coraz to większe silniejsze kręgi, coraz wyżej ku obłokom się wznosili, coraz bardziej szli z wichrem w zawody.

I z każdym dniem mocniejsi się stawiali..

A w dole, na ziemi, w żelaznej klatce zamknięta jęczała orlica srebrnymi skrzydły bijąc, o prety krwawiąc pierś swą.

Napróżno, wszystko napróżno!

Aż raz w noc ciemną i głuchą załopotalo coś u więzionych krat. Zaświeciły jasne oczy...

Matka dojrzała synów, co z pomocą szli

Skrzydłami bili, szponami rwali, ostrymi dzioby łamali kraty.

Męka to wielka i praca niezwykła, lecz orły trudów nie żałują.

Leci pierze, łamią się srebrne pióra, tępią ostre dzioby i krwawią orlą pierś.

Niczem trud, niczem ból...

Aż padła krata złamana.

A na pierś matki, padły skrwawione, znużone syny...

Bolu znużenie nie czują — Radość zalewa serca...

Świt — pierwsze zorze jaśnieją po nad ziemią. U góry, w błękitach płynie orlica macierz, syny—orły otoczyły ją kołem.

U dołu pusta klatka stoi. Leżą złamane kraty.

Jaśniej słońce potężne i złote blaski rzuca dokoła.

W promieniach jego lśni stroma skala. U szczytu na gnieździe stoją królewskie ptaki. U dołu morze szumi i śpiewa pieśń... — Wolności hymn!

PRZESTROGA.

Kiedys, krzyżaku, ujrzał nad głową
Miecz Damoklesa niżony do cięcia,
Jąłeś przemawiać zaraz ludzką mową
I kwilić głosem małego dziecięcia:

O wspólnym-świętym do życia prawie
Z innym narodem wspominasz czule;
Osamotnienie twoje cię łzawi,
Troski cię dręczą, niepokój, bóle...

Żal ci, że ziemie Polsce wydarte
Łos do oddania z powrotem zmusił,
Żeś je—stawiając *va banque* na kartę —
Pierwej w drapieżnych szponach nie zdusił.

Ty przed ententą, jak małe dziecko
Naiwnie w płaszyk skromny się chowasz,
A na uboczu chytrze, zdradziecko
Wraz z hajdamacką czernią coś knowasz,

Więc na przestroge, krzyżaku wstrętny,
Wspomnę dziś tylko Grunwald nawiasem,
By twojej klęski dzień ów pamiętny
Wrył się w twą pamięć.. przed czasem.

Władysław Śliwa

PROCESJA.

Krzyż srebrny Chrystusowy wzniosł się ponad fale
głów opowitych w słońca różnobarwne wstęgi
i sercom Miłosierdzia otwierając księgi
ukoili, w radość zmienił tego świata żale...

Obok krzyża się kłębią białych świec opale
nad rzeszą zataczając przeogromne kręgi,
a głowy ludu gną się przed chwałą potęgi
Tego, co lud swój wiedzie w one jasne dale — — —

I oto wielka rzesza rozmodlona kroczy
przez miasta swego w zieleń przybrane ulice
wierząc, iż ten Zbawiciel domy jej otoczy

pierścieniem ukojenia, ojcowe przyłbice
da jej, by ona, patrząc w miłości krynice,
wiodła za sobą ludy do ducha przezroczy — — —

Ponad głów fale wzniosł się owy znak Golgoty,
a na nim zawisł Chrystus i te dłonie Swoje
nad ludem rozmodlonym rozpiął i w podwoje
niebios kędyś go wiedzie od wiecznej tęsknoty.

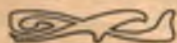
A w piersiach serca tętnią, biją jako młoty,
bo czuje lud, że pyłkiem są te ziemskie znoje,
że krew ta, co z ich synów dzisiaj toczą boje
opromieni Chrystusa chwały blask przeloty — — —

Oto idzie ta rzesza szczęściem pałająca,
co w dniach wielkiego bólu legła jako skała,
co w dniach męczeństwa swego duszę swą do słońca

Miłosierdzia Pańskiego z swej Golgoty śłała.
Oto idzie ta rzesza wielka, hen, bez końca,
nucąc w wielkiej nadziei pieśń: „Twoja cześć, chwała!..“

Lubartów, dn. 26 czerwca 1919 r.

Klemens-Bolesław Wójcik.



O dawnej monecie w Polsce.

Do czasów Wacława i Władysława Łokietka była w użyciu w Polsce skórzana moneta, znana wreszcie już u starożytnych narodów. Plutarch wspomina, że za Numy Pompiljusza pobierano w Rzymie czynsz w groszach, bitych ze skóry zwierzecej. Podobny zwyczaj spotykamy również w Lacidemonji i Kartaginie. Samo słowo pieniądz po łacinie *pecunia*, według Plinjusza a *pecudum corio* czyli od skóry zwierzecej pochodzi.

I szczęśliwe były to czasy, mówi O. Bystrzanowski w dziele swoim pod tytułem „Informacja matematyczna“, w Lublinie 1743 r. wydanem II.. Dla zdobywania grosza wówczas łupiono wprawdzie zwierzęta ze skóry, ale oszczędzano ludzi.

Moneta bita następnie w Polsce z metalu różną posiadała wartość względnie do ilości znajdującego się w niej szlachetnego kruszcu. Najdrobniejszą jednostką monetarną był szeląg, który stanowił trzecią część grosza polskiego. Czwartak, piąтак była to cztero i pięciogroszowa moneta.

Na mocy konstytucji, wydanej w roku 1496 za czasów Jana Albrechta jednostką monetarną stał się złoty polski, który nosił również miano talara, był bity ze złota lub srebra i zawierał w sobie 30 groszy polskich. Wartość polskiego złotego na wszechświatowym rynku podlegała różnym wahaniom. W XVI wieku kurs złotego wciąż wzrastał. I tak, gdy za czasów Kazimierza Jagiellończyka za złoty polski otrzymywano 14 groszy niemieckich, około 1580 roku wartość złotego dochodziła do 70 groszy niemieckich.

Grzywna polska zawierała 48 groszy, kopa litewska 75 groszy. Czerwony złoty czyli bity talar posiadał wartość 8 złotych polskich.

Oprócz powyższych monet w obiegu były również trojaki czyli trzygroszówki, szóstaczki, czyli sześciogroszówki, szóstaki, mające wartość 2 groszy i 2 szelągów. Cwiartkami zwano 2 złote polskie, a półtorakami 4 złote polskie.

Za czasów Zygmunta Augusta znana była w Polsce włoska moneta pod nazwą szkuda, posiadająca wartość 100 szóstaków polskich.

Ks. S. Władziński.

BRACIOM...

„I odpuść nam nasze winy
jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom.“

Dziś, gdy obchodzimy świetną rocznicę wielkiego zwycięstwa Polski nad krzyżactwem, które ojczyznę naszą wzniosło do potęgi, okrywając ją nieśmiertelną sławą, mimowoli przychodzi na myśl, czemu naszej ukochanej ziemi, obdarzonej wyczekiwaną w łzach i męce, przez sto lat, wolnością, tak obecnie trudno dźwignąć się, umocnić i jakikolwiek ład zaprowadzić? Czyżby w Polsce zabrakło zacnych serc i świątłych głów, wznoszących ducha i dłonie do czynu? Nie! choć złych, jak wszędzie zresztą, jest bardzo wielu, choć prywatnie w niejednym wypadku zachwascza naszą bujną glebę, ale dość by jeszcze było uczciwych rąk, niezbędnych do odbudowy zrujnowanego gmachu Państwa, gdyby jedność ożywiała wszystkie serca.

Niestety! Jesteśmy tacy dalecy od tej wielkiej cnoty! Mamy tylu fałszywych proroków, sprowadzających chwiejne umysły z prawdziwej drogi...

Dziś czy chłop, czy mieszczanin, czy szlachcic, czuć się powinien przede wszystkim Polakiem, uczciwym obywatelem swojej ziemi, serdecznym bratem dla rodaków. Ale czy tak jest? Nieufność między chłopem a tak zwanym „panem“, trwa zawsze, rozdzielając ich ku osłabieniu ojczyzny.

Wsie, w wielu wypadkach, zapatrują się na odzyskaną wzłość kraju, w wygodny dla swej kieszeni sposób, zrzucając z siebie obowiązek płacenia podatków, motywując tak, mniej więcej, że: za czasów moskiewskich, a potem okupacji niemiecko-austriackiej, był mus, płacenia podatków, a w wolnej Polsce musu niema! Zresztą niech płacą podatki kupcy i panowie!..

Ludzie! ludzie dobrej woli! a z jakich-że źródeł zasili się skarb Państwa, jeżeli jednostki nań się nie złożą? Wszak włościan jest większość, więc czy garstka kupców i panów, choćby do ostatka wyżyłowana, będzie w stanie dać tyle, ile dadzą bez wysiłku wszyscy? Wszak gromada wielki człowiek, uczy nas przysłowie.

A jakie mylne jest pojęcie tej dziwnej, bezpodstawnej w wielu wypadkach, nazwy „pan“...

U włościanina panem jest każdy, który się wyraża gramatycznie, ma czyste ręce i nosi kołnierzyk, czyli—urzędnik pracujący w pocie czoła za mizernym wynagrodzeniem, który wobec chłopu jest nędzarzem, doktor — narażający życie przy ratowaniu swych bliźnich, adwokat — zależny w zupełności od klienteli i szczęśliwej gwiazdy i wielu, wielu innych ludzi pracy, nie posiadających żadnych majątków, których całą winą jest to, że ćwierć swego życia poświęcili nauce.

Nieudany projekt.

(Szkic z natury).

— Słuchaj, stara—rzekł pan organista do pani organiściny—młody Gaska wrócił w tych dniach z Rosyi i wybiera się do nas w odwiedziny. Chłopak jak dąb, widziałem go z chóru na niedzielnych nieszporach, a naszej Staśce lata już doszły.

— Pst!... umitygowała męża, przezorna organiścina—ściany uszy mają. Nasza Stasia jeszcze niema lat...

— Etl a jak on żenić się zechce?

— To się lata znajdą.

— Chyba. W każdym razie weź parę *fonty* polegwicy, byle nie świńskiej, bo w ojcowej masarni ma jej tyle, że się gotów w swinię obrócić. Porób *hupsztyki*, nagotój kapusty, *garalety* z nogów, ja wytoczę antałek piwa i może jeszcze coś... Jak się dobrze naje i zakropi, to się i amory znajdą.

— Już ty mnie nie ucz, wiem ja dąbrze jak trzeba. Od proboszczowej gospodyni pożyczę *porcelanowe* talerze, żeby mu fajanse nie piszczwały: siłą serwetą stół nakryję... Staśka narobi kwiatów na komodę, bo to najlepszy *meldonek* o panieńskim staraniu i tak wszystko urządzę, że go chyba *palaryt* tknie, jeśli się nie *oświarczy*.

A jednak żaden z nich nie cofa się przed obowiązkami względem ojczyzny, każdy z całą ofiarnością daje to, czego odeń żądają. a czasem nawet i więcej.

Prawdziwych panów, obszarników, bogaczy, mamy teraz bardzo niewiele i nie należy ich mieszać do upośledzonej klasy pracowników w surdutach, tych czarnoroboczych łaknących grosza na przewęgotowanie mizernego życia.

Bracie mój w siermiedze! Dobry katolik i uczciwy syn własnej ojczyzny, powinien zawsze odpowiadać tylko za siebie, nie zasłaniać swych przewinień cudzemi grzechami, bo kiedyś przed Bogiem, odpowiemy wszyscy za siebie, a tu, za życia, powinniśmy się stosować do przysłowia: czyń co ci każe duch Boży, a całość sama się złoży!

Wszak jeśli każdy z nas sobie powie: nie zrobię szkody sąsiadowi, nie będę wrogiem własnej ojczyzny, będę kochał Boga i ludzi, to się rozumie samo przez się, że nie będzie grabieży, zasili się skarb Państwa, ustana waśnie, a błogosławieństwo Boże spadnie na nas, na dzieci nasze i na naszą ojczyznę. O tak! świętym obowiązkiem jest dążyć wszelkimi siłami do wzmocnienia i zubożenia Polski. Zamiast trawić czas na wyszukiwaniu cudzych błędów i usuwaniu się wszelkimi sposobami, od wzięcia udziału w odbudowie kraju, powinniśmy się garnąć do czynu, aby nie było żadnej dłoni, któraby nie dołożyła swojej cegiełki do ogólnej państwowej roboty.

Jeżeli magnaci polscy nie wiedzący co robić z masą pieniędzy, nie odczuwają w sobie obywatelskiego ducha, który by im wskazał cel uczciwy i konieczny, my, biedni pracownicy, nie opuszczajmy rąk, nie traćmy ducha. Oni odpowiedzą przed Bogiem za siebie, my — za siebie, bo wszak Pan Jezus powiedział że: od każdego, komu wiele dano, wiele żądać.

Pan organista wyszedł na miasto, pani zawołała córkę i wzięły się do roboty. Organiścianka, ładna, świeża blondynka, z trzyklasowym wykształceniem, lecz aspiracjami niemal uniwersyteckimi, z małym skrzywieniem przyjmowała do wiadomości, matrymonjalne projekty rodziców, z synem masarnika. Jej się patrzył sekretarz z magistratu, który choć niezbyt już młody, a jeszcze mniej urodziwy, to jednak na męża „wykształconej“ panny, przedstawiał szansę o wiele więcej.

Alę mniejsza o to.

Mieszkanie organisty mieszczące się w suterenie, porządnej, murowanej plebanji, dosięgnęło zenitu czystości i wyświeżenia. Łóżka wysoko usłane śmiały białością poszewek, rozszywanych szerokimi wstawkami „panieńskiej“ roboty, a w samej rzeczy wypróte ze starych obrusów kościelnych. Na komodzie pstrzyły się kwiaty, artystyczny pomysł którejsz de-wotek, ofiarowany z całą naiwnością ku ozdobie ołtarza i zjednaniu sobie łaski Bożej, a może i księżej? Stół dźwigał zastawę proboszcza, a w kuchni walczyły ze sobą różnorodne zapachy, niezawodna broń, na serce młodego gościa.

Po południu, kiedy nastawiony samowar szumił na dworze, roztaczając wokół promienie, jak żołnierskie klamry i guziki przed Imperatorską rewją, skrzypnęła furtka kościelna i na podwórku ukazał

będą. Na nas spadnie kiedyś chwała za wzmocnienie ojczyzny, na nas—błogosławieństwo Boże! O nich nie myślimy.

Jeżeli ich wiekowa kultura i błogosławione warunki, nie wskażą im jasnej drogi, to widać Bóg zapominał o nich, nie zsyłając im świętych natchnień.

Tak bracia moi! kochajmy się i dążmy do szlachetnych celów, niech właśnie i uprzedzenia nie trują naszych serc, bądźmy wszyscy jedną wielką rodziną, jak Bóg przykazał, aby sprawdziły się na nas słowa Chrystusowe: „Potem ci poznają wszyscy żeście uczniarni moimi, jeśli miłość mieć będziecie, jeden ku drugiemu.”

Wanda Słirina.

AKORDY.

W opuszczeniu w wojskowym szpitalu
druh twój biedny samotnie umiera.
a wspomnienie pełne smutku, żalu,
współzamarle żrenice otwiera.

Oto widzi ubiegłe swe lata
pełne pracy wśród ducha udręki.
dziś go czeka obfita zapłata:
zapomnienie i szal strasznej męki.

To znów obraz się drogi majączy
twojej postaci i czar twych uniesień,
i on myśli i nie wie co znaczy,
że tak prędko nastąpiła dlań jesień — — —

W opuszczeniu w wojskowym szpitalu
druh twój biedny samotnie umiera,
a wspomnienie pełne smutku, żalu,
współzamarle żrenice otwiera...

Tak by pragnął otworzyć głąb duszy,
którą rozpacz bezbrzeżna przenika,
tak by pragnął — — i... płynie skądś, z głuszy,
pogrzebowa Chopin'a muzyka — — —

W okół pustka — — tylko gdzieś na sali
ktoś w gorączce się zerwał i woła
by mu wrócić tych, co go kochali
z pól dalekich, z rodzimego siola...

W opuszczeniu w szpitalnej kostnicy
druha twego spoczęły już zwłoki,
nie zapalił mu nikt tam gromnicy,
pieśń żałobna nie płynie w obłoki — —

I na bramie szpitalnej plakaty
nie nalepił nikt z jego nazwiskiem,
i nikt nie wie, że druh twój z przed laty
stał się dla cię zaziemskim zjawiskiem — — —

I przed trumną żołnierską nędzarną
nikt honorów należnych nie składał,
garstki ziemi nikt dłonią ofiarną
w grób nie rzucił i nikt nie zabiadał — — —

Jak bym pragnął otworzyć głąb duszy,
którą smutek bezbrzeżny przenika,
tak bym pragnął—lecz plynieskądś, z głuszy,
pogrzebowa Chopin'a muzyka — — —

— — — Klemens — Bolesław Wójcik —

się winowajca gorliwej pracy organiściny, starownej
o losy swego dziecka.

Nie szedł sam. Towarzyszył mu młody węgier,
niedawno ożeniony z jego siostrą i pan organista,
oczekujący gości w furtce. Obie kobiety przyczajone
za firanką, poddały go pilnej obserwacji.

A chłopak był, niczego

Wysoki, barczysty, z pękiem czarnych włosów,
wyglądających mu z całą kozaczą figlarnością, z pod
zbakierowanej czapki i wesołymi oczyma. Starannie
ubrany, w porządnym butach, które obok szarych
owijek na łydkach towarzyszącego mu węgla, wyglą-
dały iście po królewsku, podobał się nawet wysoko
edukowanej Stasi, nie mówiąc już o matce, która
zdaleka czuła w nim zięcia.

Za zbliżeniem się gości, dyskretnie odsunęły
się od okna. Matka wzięła niby od niechcenia jakąś
robotę, Stasia—książkę do ręki, a wchodzący pan
Michał zaczął od progu:—Bardzo przyjemnie witać!
Jak życie? Tam już samowarczyk zakipiał, a pani
książkę czyta? wesoło zwrócił się do Stasi.

Uśmiechnęła się i spiesźnie wyszła.

— Jónapot¹⁾—witał węgier, szurgając nogami
i salutując od progu, a pan Michał mówił dalej, roz-
siadając się na jesionowej kanapie.

— Ja prosto z rozumu schodził w tej Rosyi,
tak chciało się zobaczyć swoich rodzonych. Każdy
dzień dumał, lisz by prędzej jechać, choć to i droga
płocha była... dodał z westchnieniem.

— A kwatarannę pan odbywał? spytała poważ
nie mama organiścina.

— A, chroń Bóg! Napluć mnie na ich kwa-
rantanny. Jechał ja jak z masłem!

— A w domu pan uciechy narobił swoim po-
wrotem prawda?

— Nadzieję się!²⁾

Organista w milczeniu obserwował przyszłego
zięcia, ruszając ramionami i palcami u rąk, jakby
coś liczył, a pani mówiła dalej:

— I siostrę pan zastał ożenioną i szwagra
miłego..

— Jo, jo, wmieszał się do rozmowy czerniawy
węgier, tolko czo troszka hora,³⁾ ale szfikra, niby
jej mamusza, powiada że będzie zdrowa, choć jedna
na to to samo, umerela⁴⁾ w tę porę. Dziś, co je
hladno⁵⁾ na dworze, to uż nawet sidziła na bank
i chodyła po drażkach w zagradię⁶⁾, a jutro, to ja
założyć moja koń sem do bryczka i przewieźć na
szpacyr. Ja lubim swoju żenu. ona młada i hladna.

²⁾ Nadzieję się—mam nadzieję, z ros. „nadiejuś”. ³⁾
hora—chora. ⁴⁾ Umrela—umiała. ⁵⁾ Hladno—ładnie. ⁶⁾ Chodyła
po drażkach w zagradię—chodziła po ścieżkach w ogródku.

¹⁾ Jónapot — dzień dobry.

Lubartów.

W ziemi lubelskiej, o 2 kilometry od rzeki Wieprza i 25 kilometrów od miasta Lublina, leży miasto powiatowe Lubartów, będące stacją kolei Nadwiślańskiej. Posiada według ostatniego spisu ludności dokonanego w październiku 1916 r. około 8000 tys. mieszkańców, trudnią się oni rolnictwem, murarstwem, bednarką i hodowlą trzody chlewnej.

Miasto założone w roku 1543 przez Piotra z Dąbrowicy Firleya, wojewodę belskiego, na gruntach wsi Łucki i Szczekarkowa, zwano się pierwotnie Lewartowem, od herbu Firlejów Lewart; w tymże roku uzyskało potwierdzenie królewskie. Również Piotr Firley ufundował w Lewartowie pierwotny parafialny kościół drewniany Ś-tej Anny, zamek pod miastem, a dokoła zamku urządził rozległy, przepiękny ogród. Syn Piotra, Mikołaj, wojewoda lubelski, sprowadził do miasta, około roku 1560, rzemieślników z Holandyi i Flandryi. W tym też czasie powstały w Lewartowie cechy: stolarski, bednarski, ciesielski, kowalski, kuśnierski i szewcki. Mikołaj Firley, będąc wyznania kalwińskiego, oddał kościół katolicki swoim spółwyznawcom i założył szkoły kalwińskie. W roku 1580, zjechało się do Lewartowa 150 kalwinów i pastorów luterskich, dla porozumienia się z sobą co do różnicy dogmatów; lecz za przybyciem arian i unitaryuszów, a mianowicie ich naczelnika, Fausta Socyna. Synod ten się rozwiązał, nie chcąc z wyklętymi przez Kościół w żadne stosunki wchodzić. Wtedy to zwolennicy Aryana założyli w Lewartowie szkołę, a pierwszy jej rektor, biegły w naukach Albert Kalisz, miał dysputę z Jezuitą Radziszewskim.

Ze śmiercią Mikołaja w roku 1588, dla braku męskiego potomka, wygasła linia dziedziczna Fir-

leów w tych stronach. Pozostałe cztery córki, podzieliwszy się dobrami, przeniosły je w inne domy: Tarnowskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich, a czwarta wyszła za Mikołaja Kazimirskiego Biberszteina, wojewskiego radomskiego. Ten będąc wyznawcą Socyna, wprowadził do zboru lewartowskiego nabożeństwo swego wyznania. Niezadługo jednak, wskutek starań księdza Piotra Skargi, wrócił na łono kościoła katolickiego i na śmiertelnym łożu wynurzył w testamentie swą wolę, aby kościół w Lewartowie wrócony był kościołowi, a szkoły rozpuszczone. Spełnił to na początku XVII wieku król jego, Krzysztof Kazimirski, biskup kijowski. Wówczas zbory katolickie zupełnie w Lewartowie upadły. Następnie dobra Lewartowskie, drogą spadku, przechodziły w ręce Lubomirskich, Wiśniowieckich, Zastawskich, a pod koniec XVII wieku dostały się Sanguszkom. Paweł Karol Sanguszko, marszałek wielki litewski, upodobawszy sobie miasto, zamieszkał w niem i za zezwoleniem króla polskiego Augusta III, zmienił nazwę jego na Lubartów, nadał mu nowy herb, wznowił jarmarki, wzniósł w roku 1733 parafialny kościół murowany w stylu odrodzenia, ze wspaniałymi odrzwiami marmurowymi, na miejscu zniszczonego przez pożar drewnianego, rozszerzył i przyozdobił zamek. Mikołaj Krzysztof Sanguszko, skarbnik trębowelski, wzniósł w roku 1741, według planów architekta Fontaniego, kościół świętego Wawrzyńca z klasztorem OO. Kapucynów. Od Sanguszków przeszedł Lubartów w roku 1839 do hr. Łubieńskich, w roku 1859 do hr. Mycielskich, którzy w latach 1865 — 1867 sprzedali część gruntów kolonistom niemieckim, resztę zaś posiadłości, z polecenia Banku Polskiego, w roku 1883 rozparcelowano. Obrazy w kościele, po-Kapucynach mają cechę pendzla Smuglewicza. Po wyjściu z rąk Sanguszków, kwitnące niegdyś nauką i rzemiosłami miasto (jeszcze za czasów Królestwa Kongresowego

— A to gadają! Mater Dei! mruknął pod nosem organista, sięgając po papierosy.

Za chwilę wróciła Stasia z samowarem, a matka wstała szykować jedzenie.

Panowie mówili dalej, wmieszała się i Stasia do rozmowy.

— A ładne panny w Rosyi? spytała figlarnie pana Michała.

— Koniecznie. Bardzo interesowne. ⁷⁾ W jedną to ja się tak wkochał że prosto nasładzał się ⁸⁾ i razu jednego rozcałować chciał, tylko że matka odychała w drugiej komnacie i mieszała.

— To pan o tutejszej Stefci już zapomniał? spytała ze śmiechem panna.

— Rozkochałem ją! ⁹⁾

— Zarozumialec! mruknęła pod nosem Stasia, odchodząc do stołu—tylko co wrócił i panny w sobie rozkochoje. Zobaczysz czy ze mną pójdzie ci tak gładko!

Węgier patrzył na nią z uznaniem, a potem rzekł do matki:

— Hladna holka ¹⁰⁾ paniczki córka, nie szpetniejsza od mojej żony.

Wstał pan Michał i przeszedł się po pokoju.

— Oho! i ptaszka w klatce—zachwycił się, posyłając wejrzenie ku Stasi,—a jak to sobie pryga życioradośnie i pieje!

Organista splunął w kąt pokoju, a Stasia mruknęła pod nosem:

— Kanarka od koguta odróżnić nie umie, a w zaloty przychodzi.

— Może sigaretku?—zwrócił się do organisty uprzejmy węgier,—on nie kurzak ¹¹⁾ — informował wskazując na pana Michała.

Chmurny jak firmament niebieski przed gradobiciem, papa, sięgnął ręką po papierosy.

A pani zapraszała do stołu.

— Ha! ha!—podziwiał pan Michał—i chłodne nóżki z prowancem masłem i uksusem i faszerywana ryba! Sławnie, sławnie ugaszczacie! Prosto patrząc palce lizać i miłości prosić! ¹²⁾

— Grzeczny kawaler — pomyślała polechtana w swej ambicji mama,—a o miłości prawi, zanim jadła i picia spróbował.

Po rybie i nóżkach, gdy humory stawały się coraz różowsze, wniosła półmisek gorącego mięsa, stawiając go z tryumfem na środku stołu.

— Doskonała kotletka z lukowym sousem—chwalił pan Michał—przeleść prosto!

⁷⁾ Interesujące, z ros. „interesnyja”. ⁸⁾ Rozkoszował się. ⁹⁾ Odkochałem się—z ros. „rozlubil”. ¹⁰⁾ Holka—dziewczyna.

¹¹⁾ Kurzak — pałacy. ¹²⁾ Z ros. „milosti prosit’” — zapraszać.

słynęła w Lubartowie fabryka wyrobów fajansowych (ks. Lubeckiego) zaczęło upadać. W roku 1831 spaliły je wojska rosyjskie jenerała Kreutza podczas bitwy z wojskiem polskim, dowodzonym przez jenerała Chrzanowskiego. Wspaniały pałac pod miastem uległ również zaniedbania.

Topornik St Junosza.

PROŚBA.

Gdzie tylko zechcesz pójść z tobą:
na walkę życia, ból i mękę..
duch mój nie zaćmi się żalobą,
tylko mi podaj bratnią rękę!

Tylko mi otwórz jasną duszę
i czystą, jako błękit nieba,
a w tej życiowej zawierusze
nic mi nie będzie więcej trzeba!

Gdzie tylko pójdziesz — ja przy tobie
z wiarą, co budzi moc wytywania;
z nadzieją w pełnej cnót ozdobie,
z sercem szczerego miłowania.

Tylko zwątpieniem nie plam męstwa,
wierz w moc i wielkość mą duchową,
w czyny, co niosą plon zwycięstwa
i w szczerę, bratnie pociech słowo

Pójść wraz z tobą szczęście dzielić,
radosną nucić wraz piosenkę,
razem się smucić i weselić —
tylko mi podaj bratnią rękę!

Władysław Sliwa.

Do albumu ukochanej Córki.

Nie było zdarzenia, abym kiedy do czyjegoś wpisał się albumu i dlatego daruj, jeżeli coś nie tak napiszę...

Mam na myśli zawsze więc i *w tej chwili* Twe szczęście i o niem niechaj będzie słów kilka.

Wszyscy do szczęścia dążą, bo być szczęśliwym — to szczęście.

Ale nie każdy rozumie, nie każdy zdolen jest i — ma moc, aby się zastanowić, czy to, co nazywa szczęściem, w rzeczywistości jest niem.

Dzieje się zwłaszcza w młodości, kiedy człowiek pomału rozumie, a rzeczy bierze, tak jak są. Pewnie, że dobrze by było, gdyby one w przyszłości zawsze były tak dobrymi, jak przedstawiają się dobrymi na razie, ale czas, okoliczności, warunki rzecz najlepszą przerobią do niepoznania, a często nie mają tu już nic do zrobienia, bo rzeczy te z gruntu są złe.

Więc co?

Więc to, aby nie chwytać szczęścia łakomie, tak, jak się chwyta w siatkę motyla, bo złym ono może być nabytkiem, a starać się koniecznie wybadać pierwaj jego grunt. Nie rzuca rolnik ziarna w glebę, nie będąc pewnym, czy ziarno rzucone wszędzie; nie puszcza się w dal morską ostrożny marynarz, nie obojętny statku, który go ma wieść; nie rwie się w pojedynek żołnierz do boju, jeśli nie ufa sile swej, lub oręża swego, a ma-ż ten, który szczęścia szuka narażać się na zawód może na życie całe?

Niechaj by lepiej takie niepoznane nie zachodziło ci w drogę, bo zawsze mam na myśli Twe szczęście i bolałbym nad Twym losem, gdybyś Ty w upatrzonym przez siebie szczęściu znalazła jad ukryty — nieszczęście.

S. E. Verlan.

Na vis a vis siedziała Stasia i spłoneła na ten argument.

— Jeszcze przed kotлетem chce iść prosto do Stasi — uradowała się matka — oświarczy się, jakem organiścina!

— Jo, jo, dobre, to dobre, — podtrzymywał pochwały pana Michała nad kotletami, węgier, — ale nema jak węgierski gularz z papryką! Moja szfikra go dobre robić, a że w gębie palić i litr wina wypić, a nie pocuć. To zdrowo! Tylko co wino tera drogie, nawet i na Węgro. Tera szycko dragie! — dodał z westchnieniem.

A pan organista pocieszony trochę trunkami wciąż dolewał.

— Doszyć — dziękował węgier, — takem się nafałował jak ten krów na mrawie, ¹³⁾ aż nehladno!

— Wieża Babel! — mrucał do siebie podochocony gospodarz — języki im się pomieszały. Co który gębę otworzy, ani węz! Ten się fasuje jak przez durszlak, tamten nadzieja się rodzinną uciechą, jak kurczak farszem, i przez stół chce przelazić z zachwytem nad kotлетem! Regina coeli, ratuj mnie, bo nie wytrzymam!

— Jak pani się tu żyje? zwrócił się pan Michał do Stasi, z wyszukaną uprzejmością, — chodź pani na hulanie, czy ciągle w domu?

— Hulanki pannom nie przystoją, a i porządnym kawalerom nie są konieczne, — wmieszał się do rozmowy zirytowany organista.

— A chroń Bóg! nic podobnego! Czegóż pan się sierdzi? W Rosyi wszyscy ciągle hulają i niema w tem nic złego!

— A zaręczył się pan z tą panną, co się tak podobała? — łagodząca zaostrzoną rozmowę Stasia.

— Ja by się na ruskiej nie ożenił, przekonywał pan Michał, spłonią organiściankę.

— Jo, jo, rusa szpetne holki, nie tak jak na Węgro, albo i tu, co szyrce ¹⁴⁾ hopki skacze, takie hladne szyckie, ¹⁵⁾ — zaopinował węgier, który przez całe życie nie widział ani jednej rosjanki.

— Oświarczy się, jakem organiścina! — myślała rozgrzana piwem gospodyni — a ten odmieniec będzie swatem!

Szybko schodził czas zgromadzonym u stołu, przy pobrzękiwaniu kieliszków i sztućców, aż wreszcie po skończonym przyjęciu, pan Michał zaczął się zbierać do odejścia, a zatrzymywany przez przyszłą teściową, odparł grzecznie:

¹³⁾ Na mrawie — na murawie.

¹⁴⁾ Szyrce — serce. ¹⁵⁾ Szyckie — wszystkie.

Przebieg dziejowy Krzyżactwa.

i.

Kto to byli i z kąd przybyli do nas Krzyżacy?

Krzyżacy, czyli tak zwany „zakon Marii Panny Jerozolimskiej“, było to zgromadzenie religijnych rycerzy niemieckich, założone w mieście Acca w Palestynie. Ci zakonni rycerze pielęgowali chorych przy grobie Zbawiciela i bronili ziemi Św. przed niewiernymi.

Regulę tego zakonu zatwierdzili Papież Celestyn III i cesarz Henryk IV w r. 1191. Książę Konrad Mazowiecki, brat Leszka Białego, dowiedział się o tym zakonie i w roku 1225 sprowadził onych zakonników do Polski, dla szerzenia wiary św. i obrony Mazowsza przed najazdami pogańskimi.

Książę Konrad nie przeniknął tego strasznego potwora, jaki przybył na polską ziemię, nie przewidział tego barbarzyństwa, jakim odznaczył się na naszej ziemi ten zakon djabełski. Krzyż na piersiach, krzyż na plecach a zemsta czarta w sercu. Konrad nadał Krzyżakom siedzibę w ziemi Chełmickiej, a następnie usadowił onych djabełskich gości w fortecy, specjalnie dla nich zbudowanej na lewej stronie Wisły, naprzeciw Torunia, zwanej Vogelsang.

II.

Przyczyny wojen z Krzyżakami.

Chalactwo Krzyżackie wkrótce poczuło się na siłach; o nic się nie troszcząc ani słuchając rozporządzenia Ojca św. zaczęli uprawiać swoje nędzne dzieło: podbijać osadników, którzy tam mieszkali, a sprowadzali z różnych okolic swoich kolonistów i nimi nasze słowiańskie grody obsadzali; budowali forty mu-

rowane, słowem, że w r. 1231—1237 mieczem Toruń, Chełmno, Elbląg i t. p. zdobyli.

W r. 1329 Krzyżacy z ogniem i mieczem wystąpili przeciw Polsce, niszczyli, palili, rabowali, co im wpadło pod ich rece, niczego nie szczędząc. Krew się lała od miecza Krzyżackiego, padały łupem zamki: Przedczę, Wyszogród, Bydgoszcz i Raciąż. Duży szmat ziemi w dzisiejszych prusach poznańskich omal że cała Wielkopolska stała się łupem Krzyżackim z prastarą stolicą Gnieznem.

Rabunki, gwałty, rozpusta Krzyżacka szerzyły się jak zaraza; mordowali sługi Boże, nad starcami i dziećmi znęcali się bez miłosierdzia, nad kobietami dopuszczali się wszelakiej zbrodni.

Oto zakon Krzyżacki!

Król polski Wł. Łokietek w r. 1331 wyruszył przeciw Krzyżakom i na polu pod Płowcami została stoczona wielka bitwa, która zakończyła się klęską Krzyżaków.

Jednakże nie długo chorowali krzyżacy na oną chorobę, której się nabawili pod Płowcami, bo w parę miesięcy zajęli Brześć, Inowrocław i Kujawy.

Papież Benedykt XII wydał rozkaz przeciwny bezprawnemu przywłaszczaniu ziem polskich i licznym okrucieństwom, jakich się dopuszczali Krzyżacy nad narodem polskim, lecz oni nie słuchali Rzymu, lekceważąc słowo kościelne i ludzkie.

III.

Krzyżacy na Litwie.

Zgraja Krzyżacka rozpoczęła zapuszczać swoje zdradzieckie sieci i na Litwę. Lecz na szczęście zabłysło światło wiary św., co krzyżakom było nie na rękę.

Książę Litewski Wł. Jagiello przyjmuje chrzest św. w Katedrze Krakowskiej, bieżąc królową Polską

— Nie mogę, pani. trzeba mnie wracać. Mam dużo pokaupów na tę porę. Matka prosiła nitek różnokwiatowych, bo chce ojcu w pamięć wyszyć poduszkę dla dywanu, ciotka fotografne karteczki, sąsiadka czerniła..

— Fotografje czerniła?—spytał zniecierpliwiony gospodarz.

Pan Michał się obraził.

— Jaż na pana własnym języku mówię, a pan rozebrać nie może? Trzeba więcej obracać uwagę, tak i pojdziesz wtędy. No, bądźcie zdrowi, lubieżni gospodarze. Pora mnie się w miasto naprawić¹⁶⁾.

— Servus! — szurgnął nogami węgiel — i mnie tyż. Już szet godzin wczera¹⁷⁾, a tu doma drewna nema i trza occu¹⁸⁾ banki pucować, bo spaprane, a szfinia zakłół i sem będzie fasował. Servus, paniczki, servus, pan gospodarz!

Pożegnali się i wyszli.

— Gładki kawaler, — przyszła do wniosku matka organiścina, mówiąc o panu Michale. — Czasem tak coprawda zagada że i zrozumieć trudno, ale to widzisz, na wielkim świecie bywał, więc nam obsiadłym w *prewincjonalnym* kacie, niepojętym się wydaje.

— Nie gadałabyć, *doreń* jest i tyle! — huknął pięścią w stół organista. — A cóż to, ja mam jego mowę „rozbierać“ jak babę z kiecki i uwagę „obrać“ jakby była kołem młyńskim, albo panną w tańcu? I jeszcze powiada że „na moim języku“ mówi! A bo to mój język organy, a on organista, żeby na nim wygrywał bez pytania? Widzisz go jaki mądry! Każdy się w mieście psuje, a on tam poszedł „się naprawić“? Nic po takim kawalerze, co naprawy potrzebuje! To widać ta panna którą się tak nasładzał, jakby była cukrem, a on szklanką herbaty, w której później matka mieszała, do tego się przyczyniła, albo może te hulanki do których Stasię zaczynał namawiać! Pfuj! Chciałem im Veni Creator huknąć na całe gardło, ale kiedy tak, to mu prędzej requiem zaśpiewam, niż do naszej Stachy dopuszczę. Doreń! z rozumu złazi jak z piętra i drogi ma płocze jak dziewczęta! A ten drugi... Boże odpuść! gada jak na mękach! Tylko że do tamtego nic mi, austrijackie gadanie i tyle, ale ten miał być przecie zięciem!

Ja mu dam zięciostwo! On o matce gada? Niech lepiej sam sobie w pamięci nitkami z kwiatów wyszyje, że nasza Stacha nie dla niego!

Jagienka z pod Lublina.

¹⁶⁾ Skierować się ku miastu. ¹⁷⁾ Szósta godzina wieczór.
¹⁸⁾ Occu—ojcu.

Jadwigę za żonę i odbywa koronację w r. 1386.

Ciesz się Polska, że cała Litwa przyjmuje chrzest święty i łączy się z nią.

Adam Mickiewicz określa krzyżaków temi słowy:
„Ni gościna, ni prośba, ni darami krzyżackiego gada ugłaskać nie można, nie można zadowolnić bo wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele”

„Naprawdę się ten trudzi, kto naszych chce gościć z krzyżakami, bo czy to z kniaziów czyli z prostych ludzi na Litwie całej nie znajdzie się taki, coby nie znał ich chytrłości i dumi”.

„Raczej śmierć w polu niżli pomoc zyskać,

„Raczej żelazo rozpalone w dłonie,

„Niżli Krzyżacką prawicę uściskać”.

Krzyżacy coraz to nowych dopuszczali się występów i przeróżnych obłud. Ale przebrała się miara clerpliwości. Ta podłość lotrów krzyżaków, ta chytrłość, to wielkie barbarzyństwo oburzyło całą Polskę i Litwę, tak że w dniu 6 sierpnia 1409 r. została uroczystie wypowiedziana wojna krzyżakom.

Nie będę tu szczegółowo opisywać przebiegu wojen z krzyżakami i wyliczać klęski, jakie oni ponieśli od rycerstwa polskiego. Przejdę raczej do wyjaśnienia, tobie czytelniku, jakie zadanie powzieli następcy krzyżaków ich nieodrodne dzieci—pruscy hakatyści.

Słowo: „hakatyzm” pochodzi od nazwisk pierwotnych liter założycieli tego towarzystwa: Hanemana, Kinemana i Tiedemana, mającego na celu walkę ekonomiczną, a następnie zwalczanie wszystkiego co nie jest pruskie.

Największe prześladowania polaków datują się właśnie od chwili powstania tego stowarzyszenia: ograniczenie praw kościoła, wydziedziczenie polaków z ziemi ojczyźnej, katowanie dzieci polskich za naukę religii w ojczystym języku i t. d., i t. d. Ileż to włościan i obywateli wyrzucano z ojcowizny! W miastach polskich pod karą nie wolno było mówić po polsku. Przy wejściu naprz. do miasta Poznania istniał napis: „Wchodzisz do miasta jesteś Niemcem”. Dziś napis ten z pewnością usunięty został.

Oto do czego dążył hakatyzm—aby umęczony naród polski zniemczyć, aby wyrwać ducha polskiego z piersi polskiej, a wtłoczyć podłość niemiecką.

Nareszcie!

Starły się z sobą wielkie dwie potęgi,
Zacięty Prusak oraz Moskal tęgi—
Obaj na Polskę gardło rozdziawili
I z tej chytrłości korony zgubili.

Już nie powrócą ich złociste trony,
Krwia polską zbryzgane złociste korony.

Zakwitną polskie berła i znamiona

Polacy! dziś zwycięstwo—wróg nasz kona

Do pracy, do zgody

Dla ojczyźnej swobody!

Zaiste nie zewnętrzni wrogowie są dla nas straszni, ale nasze własne błędy, które mamy w sobie.

A więc precz z rozterkami, jakie wytworzyły się przez zdradców Ojczyzny! W imię Boga i Ojczyzny do pracy!

Oto przytoczyłem ci, kochany czytelniku, cały czyn barbarzyństwa Krzyżacko-Pruskiego, choć nie w słowach Złotoustych, nie w słowach Skargów, gdyż mnie na to nie stać, ale w słowach i rozumieniu włościanina polskiego, rolnika z pod wiejskiej strzechy.

Darójcze moje słabe wyrazy, lecz one są wylane z serca z pod chłopskiej sukmany.

Baczność! hakatyzm jeszcze żyje, żyje i czyha na zgubę naszą, na zgubę złączonej z trzech zaborów Polski.

Zniszczenie doszczętne zakusów prusactwa to nasza wolność i szczęście, do czego każde prawe serce polskie dążyć powinno.

Tak nam dopomóż Bóg i błogosław Królowo Korony Polskiej.

Włościanin Sz. Wróbel.

Wola Sernicka pod Lubartowem.

29 czerwca 1919 r.

TO I OWO.

ZARADZIŁA.

Mówiono że Dyrekcja Radomska kolejowa
Przyjawszy delegację z miasta Lubartowa,
O dodatkowy pociąg, lub wagonów parę,
Załatuje z publiczności, co jeździ nad miarę
I zwykła obietnica cacanką zostanie,
Ale ona wyborną radę ma już w planie
I choć nie da pociądu, jednak wojaż wraży
Chcąc ułatwić, zwróciła się z tem do stolarzy,
By pomogli wypełniać wagonowe kąty
Dostarczając na stację naszą mocne szponty.

Jagienka z pod Lublina.

NASZE BIURA.

Jest gmach, a w gmachu biura,
Lecz jeśli masz interes,
Myśl przejmie cię ponura
Bo z intereseś skweres.
Choćbyś tam obil progi
I dostał w tydkach drzenia,
Nic z tego bo mój drogi
Tam ciągle posiedzenia.
Komisja tu zasiada,
Lubując się w swej misji.
Tam walna znów narada
Wspanialej nad komisji,
A ówdzie pod komisją,
Rozważa polecenia.
I wszędzie sroga scyssja
Ogarnia posiedzenia
Więc gdy masz interesa,
Najlepiej szanuj nogi,
Ich sesje ślij do biesa
I nie wchodź w biura progi.

Jagienka z pod Lublina.



Gdyby rannem słońkiem..

(Trawestacja).

„Gdyby rannem słońkiem
Wzlecieć mi skowronkiem“,
Wielbiąc co się zowie
Jedność w Lubartowie!

„Gdyby jaskółeczką bujać mi po niebie“
I znaleźć Polaka zgodnego w potrzebie!

Gdy u nas tymczasem,
Ten — cienko, ów — basem,
Przeciwko jedności
Pracują wśród złości.

Kędyś kraczą wrony..
Ach! to wlaź „czerwony“
I swoje zasady.
Głosi wśród gromady.

Ówdzie, kraśny cały.
Indyczy się biały,
Aż pali go zgaga,
Lecz nic nie pomaga.

Gdy patrzę się z boku,
Z pobłażaniem w oku,
Na różne te mowy,
Przychodzi do głowy.

Że to tak być musi
Choć ich djabeł kusi.
Bo z białym czerwony
Nasz sztandar rodzony!

Ha, cóż, trudna rada!
Niechaj kwitnie swada
Zgodna ze sztandarem,
Nad Polski obszarem.

„Ni to ja w Wiselce pływająca rybką“,
Abym w Polsce zgodę wprowadziła chybłą,
Ni ja wiecownica energiczna w słowie,
Abym mogła stworzyć jedność w Lubartowie..
Aż wtem ktoś przerywa rym mój w srogiej złości:
—Jakto? na Lubelskiej nie mamy „Jedności“?

Jagienka z pod Lublina.

Odczyty w Lubartowie.

W przyszłym tygodniu odbędzie się odczyt jednego z p.p. restauratorów o szkodliwości abstynencji od wysokich napojów dla zdrowia, Prelegent da szereg przykładów z własnej obserwacji.

W niedzielę w sali Pałacowej odbędzie się odczyt Dostawcy wyrobów tytoniowych o znakomitych wpływach nikotyny na płuca, jako środka dezynfekcyjnego, wbrew dotychczasowym twierdzeniom lekarzy.

S. J.

Szarady i Zagadki.

ZAGADKA.

Jak piskorz ślizki,
Ma chytrą kota,
Do cudzej miski
Siega z za płota,

Więc utuczony
W guście karmnika,
Na wszystkie strony,
Wierzga i bryka.
A że w swej duszy
Jest czworonożny,
Jeszcze się puszy
Ten pan wielmożny.

Jagienka z pod Lublina.

SZARADA.

Ułożył Stanisław Junczys

Kiedy lody rozpuszczą promienie słoneczne,
Pierwsze wszelkiej żegludze bywa niebezpieczne:—
Drugie—choć pierzchają razem z przebudzeniem,
To dręczą niepokojem, to pieszczą złudzeniem,
Trzecie swoje znaczenie dość dziwnie podwaja,
Bo, wody jest zbiornikiem członki też spaja,
Wszystek ze wspaniałości choć nieznany światu,
Jednakże jest miasteczkiem, stolicą powiatu.

ZAGADKA.

Ma dużo rąk, co garną w krąg,
Choć niby jest dla ludzi,
W obietnic kwiat przystroja świat
I pozorami ludzi.
Lecz z kwiatnych łąk, wieść dzwoni w krąg.
I niewesoło nuci,
Że wkrótce świat, ukręci bat
I nadużycia skróci.

Jagienka z pod Lublina.

SZARADA.

Ułożona przez Wandę Śliwinę.

Pierwsze — powiada andrus z nad Wisły,
Gdy czyn ochotny spełnić zamierza.
W drugim, uśmiechy nieraz już błysły,
Zwłaszcza gdy dana suta wieczerza.

I gdy wspaniał pierwszy dostarczy wiele
Dla podniebienia i głów nektaru..
O! wtedy w drugim śmiech i wesele
I ogólnego nie braknie gwaru.

Pierwsze i drugie — pewne miasteczko
Na Litwie, w okolicy Nowogrodu,
Sławne kozactwa niegdyś ucieczką,
Przed zbrojną dłonią polskiego rodu.

Trzecie — w znaczeniu swoim jest słabe,
I choć usilnie pracujesz główką,
Przedstawia sobą tylko sylabę
I pospolitą bywa końcówką.

Wszystek jest znany i dosyć miły.
(Mógłby być jednak miłszym czasem!)
W historii o nim wspomnienia były,
Szczyci się nawet i zabytkami...



STOWARZYSZENIE BUDOWLANE

W LUBARTOWIE

POLECA:

WAPNO, CEMENT, GWOŹDZIE

I OKUCIA DO DRZWI I OKIEN,

SZKŁO, PAPE, WYROBY BETONO-

WE, DRZEWO, WĘGIEL I KOKS.

SKŁAD I BIURO: SZOSA LUBEL. № 405.

CUKIERNIA-RESTAURACJA

F. Jabłońskiego

Poleca: **śniadania, obiady,
kolacje, cukry, lody, owoce**
oraz wszelkie trunki

UWAGA: dla przyjezdnych przy cukierni
pokoje umeblowane.

CENY UMIARKOWANE.

LUBARTÓW, ulica Lubelska.

W. ROMAŃSKI

POLECA:

towary kolonialno-spożywcze

oraz

materiały piśmienne.

Ulica Lubelska, w Lubartowie.

WĘDLINIARNIA

M. DERECKIEGO

w Lubartowie, ul. Lubelska 202.

POLECA:

wszelkie wyroby masarskie po cenach
umiarkowanych.

Fabryka Wyrobów Betonowych

C. NAWRACKI

w Lubartowie, dom własny, przy stacji dr. Nadwiślańskiej.

poleca wszelkie roboty w zakres wyrobów cementowych
wchodzące, wyrabiane ze znakomitego żwiru lubartow-
skiego własnej kopalni. Wyżej wymieniony żwir użyto do
budowy betonowego mostu w Lublinie na ul. Zamojskiej,
oraz 100 wagonów do rzeźni w Radawcu dla budowy kadzi.

Na składzie posiada: dachówkę cementową, gasiory, kręgi
studzienne, rury ściekowe i t. p.

ADRES DLA DEPEZ I KORESPONDENCJI: LUBARTÓW — NAWRACKI.

OWOCARNIA POLSKA
T. Gąciarskiej

W LUBARTOWIE, ulica Lubelska № 201.

POLECA:

owoce krajowe i zagraniczne
oraz
wody gazowe i owocowe

J. NAZAREWICZ

SKŁAD

win, wódek i towarów
kolonialnych
w Lubartowie, ul. Rynek 1.

Wł. Filipowicz

SKŁAD WIN

oraz

sklep kolonialno-spożywczy
W LUBARTOWIE
ulica Rynek № 1.

SKŁAD WĘDLIN

Stanisław KEPA

w Lubartowie,
ulica Rynek Nr. 1.

Czytajcie „Śmiech“.

Kto żyje—niech
Czytuje „Śmiech“
Bo pismo to jest prima!
Od pierwszych stron,
Dowcipu ton
Aż do ostatka trzyma.
Kosztuje wszak
Taniutko tak
I uprzyjemnia chwile ...
Czytajcie „Śmiech“,
Wszak to nie grzech
Podowcipkować mile.

FR. BELCARZ

W LUBARTOWIE

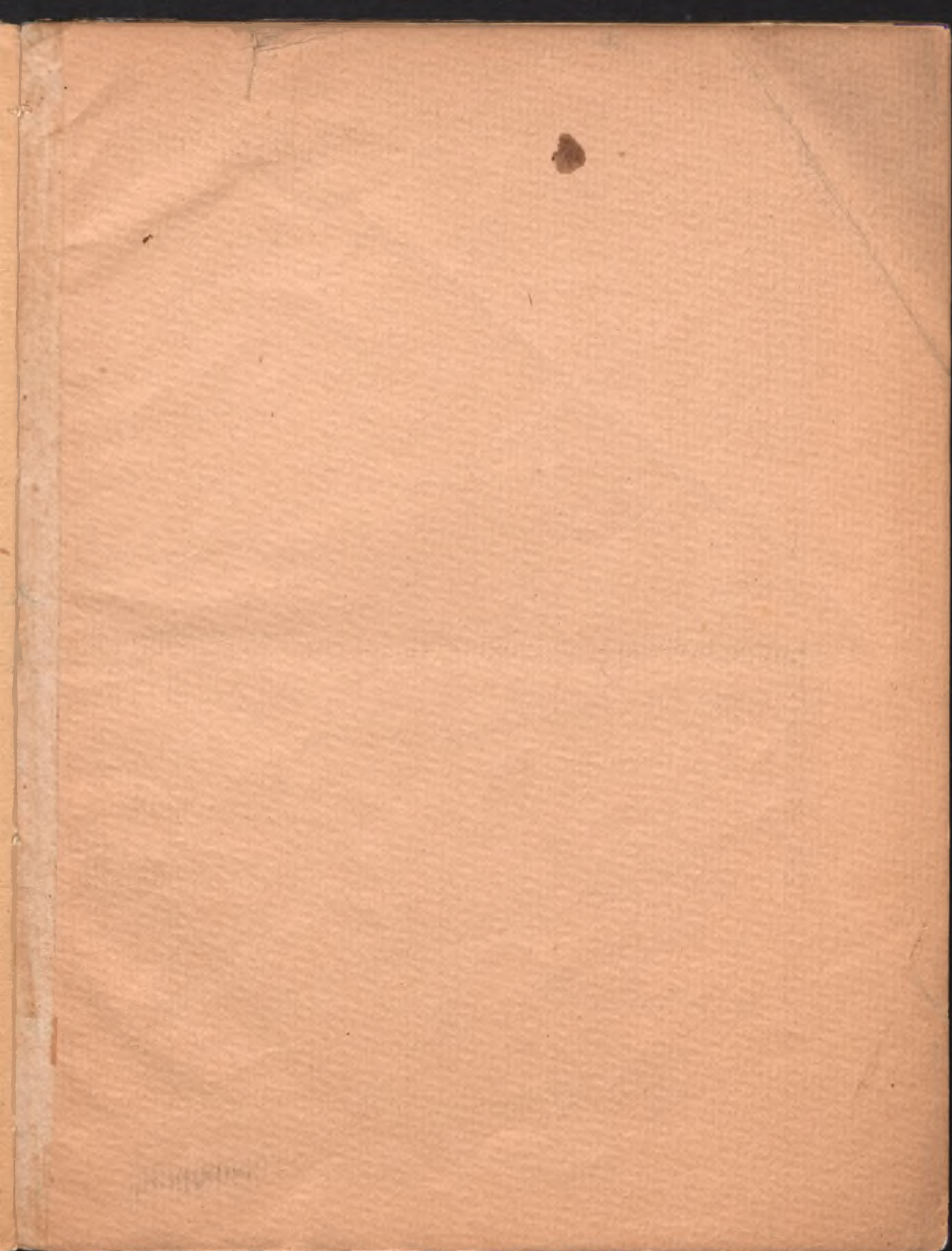
Skład win i wódek
miejscowych i zagranicznych.

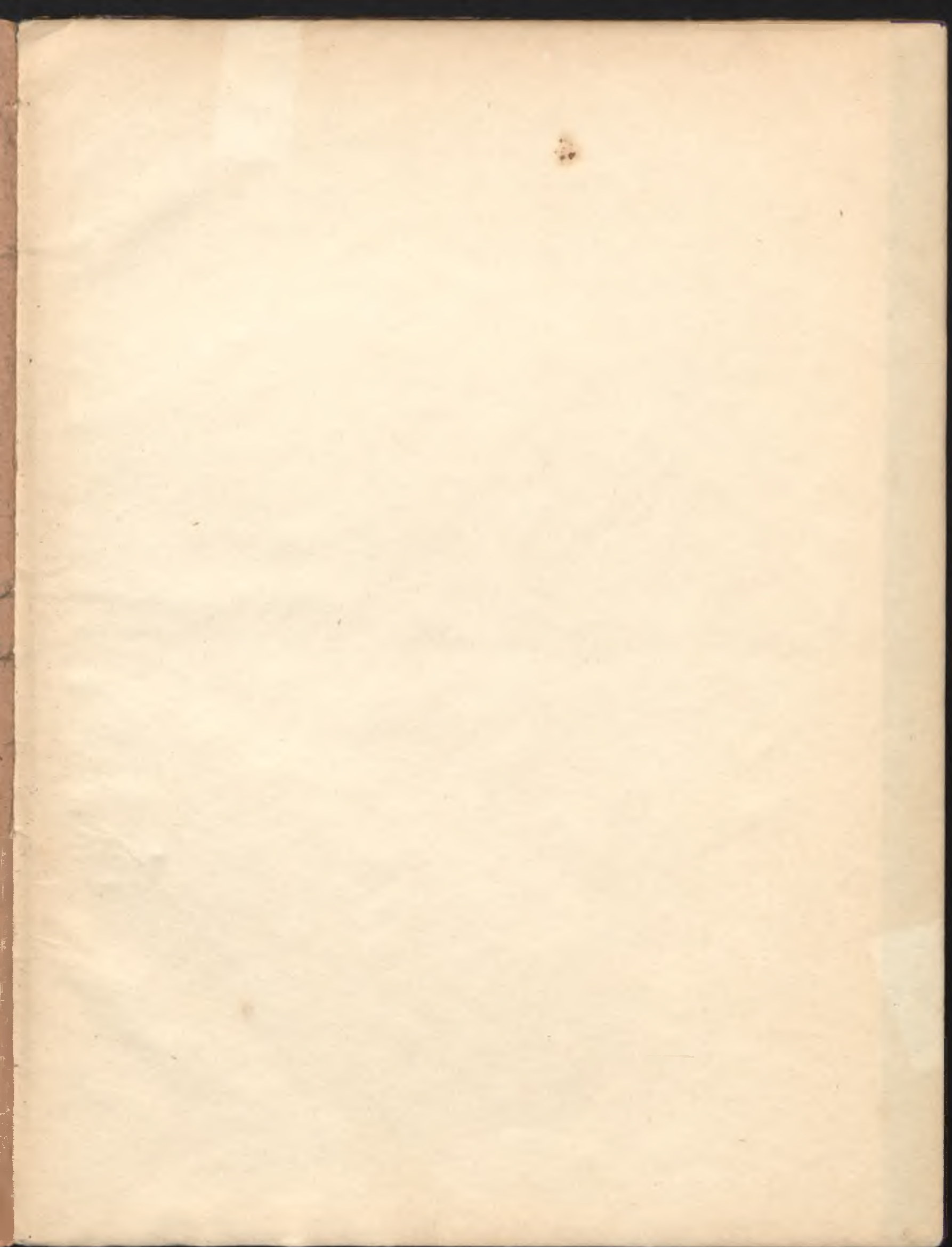
KAZIMIERZ ROGATKO

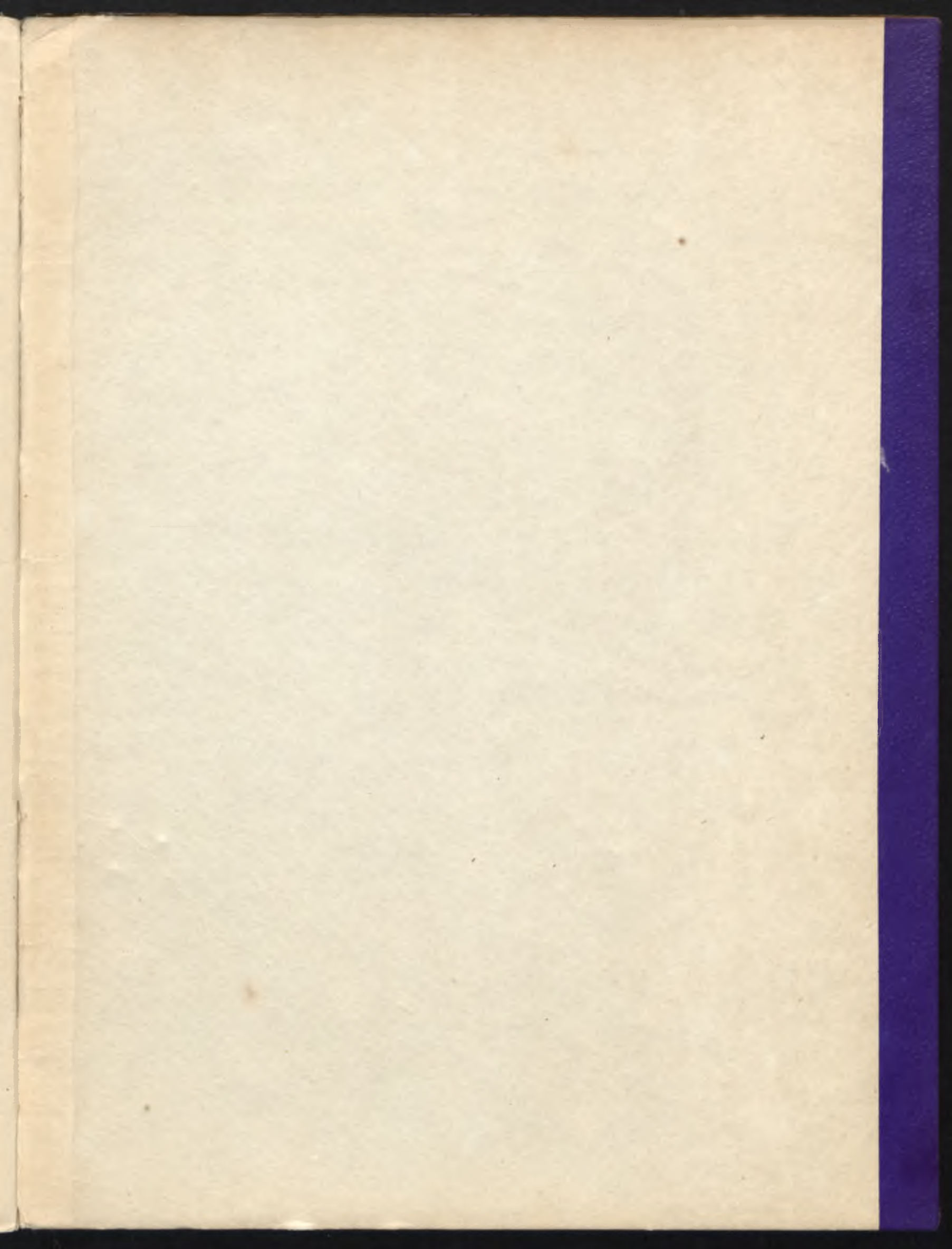
RESTAURACJA

i SKŁAD WĘDLIN

W LUBARTOWIE.







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

1075

c